



tekst

**AGNIESZKA
NAPIÓRKOWSKA**

redaktor wydania

Łowickie koguciki, gwiazdy czy kodry słynne są na całym świecie. Zachwycają się nimi zarówno Polacy, Niemcy, Amerykanie jak i Japończycy. Coraz częściej, niestety, wzory misternych arcydzieł, które powstają za pomocą starych nożyc do strzyżenia owiec, są bezprawnie wykorzystywane. O tym na str. IV-V. Jeszcze kilkanaście lat temu groziło im całkowite wyginięcie. Ich zasiedlenie początkowo było powodem do dumy. Dziś wielu rolnikom spędza sen z powiek. Więcej o szkodach, jakie wyrządzają bobry, na str. VI-VII.

Na co dzień posługują w parafiach, zajmują się ubogimi, modlą się za klasztornym murem. W czwartek 2 lutego **obchodzili swoje święto.**

Tego dnia na Mszę św. do katedry łowickiej przybyły siostry zakonne, bracia, ojcowie, wdowy konsekrowane. Nie zabrakło jedyne pustelnika ks. Leszka Niewiadomskiego, który mieszka w pustelni Matki Bożej – Brama Nieba pod Rawą Mazowiecką. Z Ostrołęki koło Głowna przyjechała także Paulina Kucińska, która jako jedyna w diecezji przygotowuje się do stanu dziewictwa konsekrowanego.

Eucharystię sprawował biskup łowicki Andrzej F. Dziuba, w koncelebrazie z biskupem seniorem Alojzym Orszulikiem oraz innymi księżmi. Podczas homilii bp Dziuba podkreślał: – Mówimy, że bez życia konsekrowa-



MARCIN WOJCIK

Paulina Kucińska jest jedyną kobietą w diecezji, która przygotowuje się do stanu dziewictwa konsekrowanego. Nie zabrakło jej 2 lutego w katedrze

nego brakowałyby czegoś w Kościele. To nieprawda, bo w Kościele brakowałyby kogoś. Konkretniej osoby powołanej przez Boga, w której On działa i objawia swoją obecność.

Modlono się o nowe powołania zakonne, a także za rodziców osób

konsekrowanych. Biskup ordynariusz przypomniał, że w diecezji jest 11 zgromadzeń męskich, 26 rodzin zakonnych żeńskich, kontemplacyjnych i czynnych. Od niedawna są także wdowy konsekrowane.

js

Mróz zabójca



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

SKIERNIEWICE, 3 LUTEGO. Skierniewiccy strażnicy miejscy każdego dnia patrolują miejsca, w których mogą przebywać osoby zagrożone zamrożeniem

Z powodu wychłodzenia organizmu od początku grudnia w Polsce zmarło kilkadziesiąt osób. Wśród nich są również ludzie pochodzący z terenu diecezji łowickiej. Siarczysty mróz stanowi szczególnie zagrożenie dla bezdomnych i samotnych. Straż Miejska i Policja, m.in. w Łęczycy, Kutnie, Żyrardowie, Rawie Mazowieckiej i Skierniewicach, prowadzi kontrolę miejsc, w których mogą przebywać bezdomni. Funkcjonariusze informują także, jak przetrwać tak niskie temperatury, a także apelują do mieszkańców o informowanie ich o osobach, których życie może być zagrożone. Zdaniem Policji, jedną z głównych przyczyn zamrożenia jest alkohol. Pod jego wpływem człowiek dużo szybciej traci ciepło.

as

Patagonia łowicka

CHOLILA. Kościół łowicki ma swój teren misyjny, bo ks. Adam Kwaśniak został pierwszym proboszczem nowo utworzonej parafii w Cholila w Patagonii. Osada położona jest w dolinie między kilkoma jeziorami, a okoliczne szczyty osiągają ponad 2 tys. metrów. Na terenie parafii mieszka ponad 3 tys. osób. Do tej pory parafię obsługiwali redemptory-

ści, dojeżdżający raz w tygodniu z Lago Puelo. Nowo powstała parafia ma kościół i dwie kaplice oddalone od kościoła parafialnego o 50 km. Mieszkaniec proboszcza jest częścią zakrystii, reszta służy za salkę katechetyczną, kuchnię, spiżarnię, magazyn budowlany i łazienkę. Na terenie parafii działa ponad 20 różnego rodzaju Kościołów oraz sekt. **dk**

Sobowtór Marszałka ufundował krzyż



W poświęceniu krzyża uczestniczyli mieszkańcy, rekonstruktorzy i członkinie Rycerstwa Niepokalanej

Mszczonów. W ostatnich dniach stycznia przy ulicy Północnej został poświęcony krzyż katyńsko-smoleński, którego fundatorem jest Zbigniew Kowalczyk, żołnierz Armii Krajowej, społecznik i patriota, znany w Polsce jako sobowtór Marszałka Piłsudskiego. Poświęcenia krzyża dokonał ks. Sławomir Tulin, proboszcz parafii Świętego Ojca Pio. W uroczystości poza mieszkańcami uczestniczyły członkinie mszczonowskiego Stowarzyszenia Rycer-

stwa Niepokalanej, a także grupa rekonstruktorów historycznych „Strzelcy 31 pułku piechoty”, którzy zaciągnęli przy krzyżu wartę honorową. W czasie krótkiego nabożeństwa ks. Sławomir Tulin wezwał do modlitwy za Ojczyznę, a także za wszystkich pomordowanych na wschodzie podczas II wojny światowej. Modlitewną pamięcią objęto także ofiary katastrofy prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. **mm**

Modlitwa i film

SKIERNIEWICE. W czasie trwania Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w mieście poza nabożeństwami ekumenicznymi, wspólnymi rozmowami, odbywały się także wydarzenia kulturalne. Jednym z nich była projekcja w kinie „Polonez” filmu „W ciemności”, który porusza temat Holocaustu. Film poprzedzony został wystąpieniem ks. Andrzeja Lutra, wprowadzającym widzów w kontekst

teologiczny, moralny, historyczny i religijny fabuły. – Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan to dobry moment na zobaczenie tego filmu. Obrazy, dramaty Żydów, ich cierpienie, wywołują współczucie i pozwalają uświadomić sobie, jak wiele mamy wspólnych doświadczeń. Co z kolei pomaga poczuć, że jesteśmy braćmi Jednego Boga – wyznała po projekcji pani Katarzyna ze Skierniewic. **wb**

Koniec ferii, pora do szkoły



Każdego dnia uczestników zimowiska przy parafii salezjańskiej w Żyrardowie czekała moc atrakcji

DIECEZJA. „Ferie nie muszą być nudne”, pod takim hasłem odbywało się zimowisko przy parafii salezjanów w Żyrardowie. Ale w województwie mazowieckim dzieci i młodzież odpoczynek zimowy mają już dawno za sobą, a teraz kończą go uczniowie z łódzkiego. Wolny czas organizowały

biblioteki, domy kultury, parafie. W Żychlinie dużym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia sportowe i plastyczne organizowane przez Dom Kultury. W Kutnie Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna zaprosiła najmłodszych na zajęcia plastyczne, a także wycieczkę do Torunia i Łęczycy. **mil**

Buraczany rekord



Największy w Polsce silos w Dobrzelinie został oddany do użytku w 2011 r. i pomieści 55 tys. ton cukru

DOBZELIN. „Cukrownia Dobrzelin” na zakończenie kampanii podsumowała zbiory. Okazało się, że skupieni wokół zakładu plantatorzy dostarczyli 410 tys. ton buraków, co jest rekordowym wynikiem w 160-letniej historii cukrowni. Taki zbiór pozwolił wyprodukować również rekordową ilość cukru, tj. 65 tys. ton. W ostatnich latach cukrownia była modernizowana, co również wpłynęło na moce produkcyjne. **js**

GOŚĆ ŁOWICKI

lowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Pokoleńowe rozmowy z proboszczem

Wyczekiwane 15 minut

O zawsze otwartych drzwiach, uściskach z chorymi i wyznaniach, których nie można zapomnieć z **ks. Waldemarem Okurowskim**, proboszczem w Radziejowicach rozmawia Agnieszka Napiórkowska.

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA: Czy to prawda, że w parafii św. Kazimierza Królewicza, w której pracuje Ksiądz od 21 lat, wszystkie rodziny przyjmują kołędę?

Ks. WALDEMAR OKUROWSKI: – Tak, to prawda. Nie ma tu domów, do których bym nie wchodził. Parafia liczy 2300 dusz, co daje jakieś 500 rodzin. I wszystkie one przyjmują księdza. Zdarzają się jedynie sytuacje, że kogoś nie było, bo musiał pójść do pracy. Ale to jest zrozumiałe. Ci, których nie zastałem, albo przychodzą później, by umówić się w dogodnym terminie, albo szukają innych rozwiązań. Często praktyką jest zostawienie u sąsiadów ofiary na Kościół wraz z przeprosinami i wyjaśnieniem co spowodowało nieobecność.

W to, co Ksiądz mówi, aż trudno uwierzyć. Dziś zwłaszcza w miastach coraz częściej słychać o zamkniętych domach, a nawet atakach słownych na kapłanów?

– Ja takich doświadczeń w swojej parafii nie mam. Kołęda jest dla mnie czasem, na który bardzo czekam. Dla moich parafian jest ona na tyle istotnym wydarzeniem, że wiele osób na ten dzień bierze urlop, a większość dzieci nie idzie do szkoły. Te 10–15 minut jest dla nich tak ważne. Potwierdzeniem tego są także słyszane niemal w każdym domu słowa: „Niech ksiądz jeszcze z nami chwilę zo-



Ks. Waldemar Okurowski twierdzi, że kołęda jest dla niego czasem wyjątkowych spotkań

stanie”. I co ważne wypowiadają je nie tylko dorośli, ale także dzieci. Dla tych drugich mam nie tylko obrázky, ale i cukierki, które od księdza smakują lepiej. I są zjadane niemal natychmiast.

Rozumiem, że należy Ksiądz do tych kapłanów, którzy lubią poświęcane wizyty u swoich parafian?

– Nawet bardzo. Chodzenie po kołędzie jest dla mnie jedynie dużym wysiłkiem fizycznym. W wioskach jestem wożony samochodem. Wiele razy muszę do tego auta wsiąść i z niego wysiąść. A lata lecą i sił ubywa. Żartuję nieraz, że kołęda to sport ekstremalny, połączony z wielką radością, którą jest wejście do każdego domu. Wszędzie odczuwam ogromną życzliwość i serdeczność. Wszyscy gotowi są księdza ugościć i zatrzymać na dłużej. Ciągłe muszę odmawiać kolejnej herbaty i kawał-

ka ciasta. Nie mam słów, by wyrazić im wszystkim wdzięczność za to, że pokazują mi, jak bardzo jestem ich. Zawsze mnie to wzrusza. Przez ponad dwadzieścia lat poznałem wszystkich parafian po imieniu, w domach idę bez wskazania do pokoju, w którym będziemy się modlić. Najważniejsze w tym spotkaniu jest to, że mogą być razem z nimi, że mam czas, by zajrzeć im w oczy, chwilę porozmawiać i się pomodlić.

Czy w tym roku były jakieś spotkania, które zapadły na dłużej w pamięci i z jakimi kłopotami najczęściej się Ksiądz spotykał?

– Jak już powiedziałem, wszędzie spotykam się z życzliwością i otwartością, której nie można zapomnieć. Często myślę, że tak wyjątkowi ludzie są wielkim prezentem od Pana Boga. I jakkolwiek dziwnie to zabrzmiało, bardzo wszystkich ich kocham. Często też

im to mówię. A problemy są wszędzie takie same. Związane z relacjami rodzinnymi, młodzieżą, która unika spotkania z Kościołem, czy wszelkiego rodzaju nałogami. Ale nawet wtedy nie brakuje zaufania, dzięki któremu nikt nie ukrywa tych ran, tylko je pokazuje, tak jak się to robi w czasie rozmowy z ojcem lub matką. Szczególnie cenię sobie spotkania z osobami chorymi i w podeszłym wieku. Za każdym razem, gdy je odwiedzam, siadam przy łóżku, przytulam, całuję i wysłuchuję ich żali. Największe związane są z tym, że nie mogą chodzić do kościoła. Zawsze wtedy uspokajam, tłumaczę i dziękuję za ich cierpienie.

Jak Ksiądz radzi sobie z powszechnym przekonaniem, że kołęda to czas, w którym ksiądz sprintem biegnie po koperty?

– To jest jakieś nieporozumienie. Ja nie jestem inkasentem. Ofiara składana na Kościół jest tylko dodatkiem, a nie istotą naszego spotkania. Zresztą nie raz zdarza mi się nie przyjąć koperty. Widząc ubóstwo danej rodziny, proszę, by ofiarę przeznaczyli na jedzenie czy ubranie dla dzieci. Z rozmów z parafianami wiem, że składanie ofiary nie wynika z przymusu związanego z tradycją, ale z odpowiedzialności za kościół, parafię. W tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, zdarzyło się, że w jakimś domu ktoś nie podał mi koperty z ofiarą. Sam nigdy jej nie biorę. Następnego dnia skoro świt przyniesiono ją na plebanię. Taka postawa nie świadczy raczej o przymusie. O tym, iż kołęda jest w parafii wydarzeniem wyjątkowym świadczy jeszcze wiele innych rzeczy. Ot, choćby dopytywanie się, kiedy do danej wioski przyjdę, wysypywanie drogi piaskiem, odprowadzanie księdza do sąsiada, czy gotowanie na obiad moich ulubionych zup: owocowej, pomidorówki i rosółu z biegającej kury. To wszystko potwierdza, że istota leży w spotkaniu, a nie ofercie. ■



Henryka Lus specjalizuje się w wycinankach ażurowych przedstawiających koguty

Kogutów nie odda

PROBLEMY Z WYCINANKĄ.

Polskie firmy wykorzystują dzieła twórczyn ludowych, nie pytając ich o zgodę. Artystki boją się, że za chwilę tak samo będą postępować Chińczycy.

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCIK

marcin.wojcik@gosc.pl

Wycinankarki łowickie już wiedzą, co czuje ofiara plagiatu. W tym przypadku chodzi o przywłaszczenie kogutów, koni, paw, zagród, czyli tego wszystkiego, co może znaleźć się na wycinance łowickiej. Ale najważniejsza pozostaje technika wycinania, kierunek w którym podąży ręka tnąca kolorowy papier, koniecznie nożycami do strzyżenia owiec.

Ręka Henryki Lus

W Błędowie łąk nie brakowało, a na nich rozmaitych kwiatów w bogatej paletce kolorów. W czasach kiedy jeszcze nikt nie przypuszczał, że Bzurą pójdzie na Warszawę Niemiec, wycinankę zdobiono suszonymi kwiatami. Gospodynie, pasąc krowy, miały czas, by nazbierać do koszyka stokrotek, maków, chabrów. Suszyły je później na piecach i w sieniach, po to, aby w długie zimowe wieczory zająć się wyklejaniem. Tak

więc przed wojną łowicki kogut pachniał chabrami, makami i stokrotkami. Cały był naturalny jak naturalne było zamiłowanie do prac plastycznych na wsi. Później kwiaty zastąpił kolorowy papier.

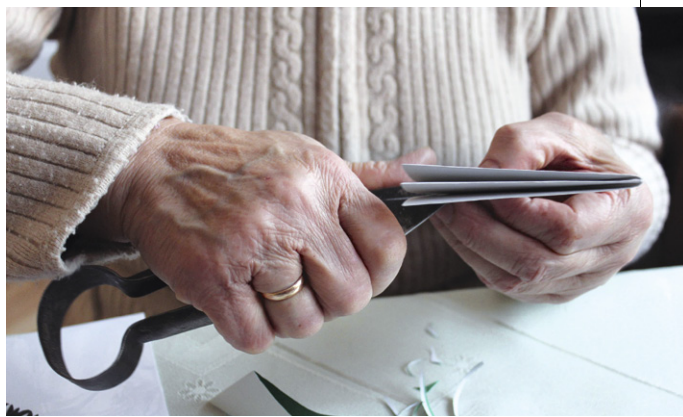
Henryka Lus, która w dzieciństwie mieszkała w Błędowie, pamięta, jak jej ciotki i mama w każdej wolnej chwili wycinały papierowe koguty. Z czasem zaangażowała się również Henryka. Zajął się nawet drugie miejsce w konkursie na wycinankę organizowaną w powiecie. Miała wtedy 17 lat i wiedziała już, co chce w życiu robić. Rok później zatrudniła się w Sztuce Łowickiej, gdzie przepracowała prawie 40 lat. Robiła na zamówienie rozmaite wycinanki, które sprzedawane były w Polsce i za granicą. Była na kiermaszach we Francji, Szwecji, Niemczech. Z zachwytem Europa patrzyła na sztukę operowania skrawkiem papieru i nożycami do strzyżenia owiec. Sztukę wyssaną z mlekiem matki, dziedziczoną

z pokolenia na pokolenie, która najlepiej miała się nie na salonach, ale pod strzechą.

Dzisiaj Henryka jest na emeryturze i nadal robi wycinanki. Używa tych samych nożyc co gospodynie w wieku XIX i na początku XX. Są to toporne nożyce zrobione przez kowala. Ostatnie, jakie ma. Kilka wcześniejszych już się zdarło od ostrzenia. Kiedy i one przestaną służyć, Henryka przestanie robić wycinanki.

Ręka Grażyny Gładkiej

W czerwcu 2004 roku została uznana za najlepszą polską wycinankarkę. Werdykt został ogłoszony na Przeglądzie Polskiej Wycinanki w Ostrołęce. Prace Grażyny Gładkiej z Zabostowa Dużego to często historie z życia łowickiej wsi: sianokosy, żniwa, wesele. Największe dzieło, jakie wyszło spod jej nożyczek, powstało na zamówienie galerii w Skierniewicach i ma 75x75 cm. Wycinankarka odziedziczyła talent i pasję po matce i stara się



my!

teraz przekazać tradycję swoim dzieciom.

Pani Grażyna często wyjeżdża za granicę na zaproszenie organizatorów warsztatów ludowych. W zeszłym roku była w Sztokholmie razem z hafciarką Marianną Madanowską z Kocierzewa Południowego. Twórczynie uczyły swojego fachu Szwedów, w tym również Polonię. Poza tym Grażyna Gładka często wyjeżdża w Polskę na rozmaite konkursy, festiwale, pokazy. Zapraszana jest do programów telewizyjnych poświęconych sztuce ludowej.

Palec sprawiedliwości

Ostatnio łowickie twórczynie znajdują swoje prace na kubkach, koszulkach czy magnesach na lodówkę. Szczególnie było, jak Henryka Lus znalazła swoje koguty na medalu wybitym przez Mennicę Polską na okoliczność polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. Nikt jej nie pytał, czy może wykorzystać jej twórczość. Pani Henryka napisała pismo

do Mennicy z żądaniem rekompensaty finansowej za wykorzystane dzieło. Podkreśla, że tu nie chodzi o pieniądze, ale zwykłą uczciwość, tym bardziej ze strony instytucji państwowej. W odpowiedzi wycinankarka otrzymała pismo, w którym prezes Zarządu Mennicy Polskiej Tadeusz Steckiewicz pisze: „Podczas procesu twórczego autorka projektu medalu posługiwała się ogólnodostępnymi informacjami zawartymi w Internecie. Inspirację czerpała ze zdjęć z wielu stron internetowych, przy czym podkreślić należy, iż wzór wycinanki,



Na taką podstawę nakleja się zdobienia

POWYŻEJ: Tajemnica wycinanek ukryta jest w dłoniach **POWYŻEJ PO LEWEJ:** Jedną ze znanych wycinanek łowickich jest też Maria Stachnal **PO LEWEJ:** Wycinanka ażurowa autorstwa Henryki Lus **U DOŁU STRONY:** Pisanka w kształcie dzbanka autorstwa Henryki Lus

na którym opierała się autorka projektu, na żadnym ze zdjęć opublikowanym w Internecie nie był w żaden sposób oznaczony co do tożsamości, ani też nie była podana nazwa jego twórcy bądź twórców, co w sposób ewidentny wskazuje na anonimowość wycinanki”.

Prezes Steckiewicz powołuje się także na ustawę z 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Z zawiłością tłumaczy: „Zgodnie z ww. Ustawą przedmiotem prawa autorskiego jest utwór, będący niematerialnym dobrem prawnym, który zdecydowanie należy odróżnić od przedmiotu materialnego, na którym to dobro prawne jest utrwalone”.

Okradana czuje się także Grażyna Gładka. Jej wycinanki z motywami wsi znalazły się na magnesach produkowa-

nych przez jedną z polskich firm. W październiku 2011 pani Grażyna skontaktowała się z firmą i usłyszała, że pod Łowiczem to w każdym domu takie wycinanki powstają i nie powinna mieć pretensji. Twórczyni boją się, że za chwilę będą kupowały od Chińczyków swoje wycinanki, które zaleją rynek pamiątkarski. Ale są też tacy, co pytają o zgodę. Do Marianny Madanowskiej zgłosiła się firma jubilerska, którą zachwyciły prace artystki i ustaliła z nią warunki współpracy. Tak samo było z projektantką z Wiednia, która chciała wykorzystać wzory pani Marii. Wszystko zgodnie z prawem.

Henryka Lus i Grażyna Gładka wiedzą, że prawo jest zawiłe i dlatego zdecydowały się oddać sprawę kancelarii adwokackiej w Łodzi. Sprawa jest w toku. Na razie strony będą próbowały porozumieć się, ale jeśli do porozumienia nie dojdzie, spotkają się w sądzie. Okaże się w najbliższych miesiącach, czy łowickie koguty będą miały prawną ochronę. ■

Groźne zęby inżynierów



ANDRZEJ BANACH

Obecność i pracowitość bobra wielu rolnikom spędza sen z powiek

KŁOPOTY Z BOBRAMI.

Jeszcze kilkanaście lat temu groziło im wyginięcie. Dziś mają się doskonale i spędzają sen z powiek gospodarzom, obok których zamieszkały.

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

agnieszka.napiorkowska@gosc.pl

Na początku lat 70. XX wieku populację bobrów w całym kraju szacowano na tysiąc sztuk. Żeby ją zwiększyć, opracowano program ich ochrony, przewidujący m.in. przesiedlanie, a także ochronę miejsc, w których przebywały. Dziś jest ich tak dużo, że stanowią poważny problem. Taka sytuacja ma miejsce choćby wzdłuż rzeki Rawki, gdzie od kilkunastu lat mieszka wiele bobrzyczych rodzin. Ich obecność, z którą wiąże się budowanie tam, ścinanie drzew i kopanie nor, powoduje zalewanie łąk, niszczenie dróg i rowów melioracyjnych, a nawet zagrożenie dla domów.

Narastający problem

Jeszcze kilka lat temu z dumą mówiono o zadomowieniu się tych zwierząt w rzece Rawce, która jest rezerwatem przyrody. Ich obecność miała świadczyć o czystości wody i środowiska. – Jakies dwadzieścia lat temu nie były uciąż-

liwe – mówi Wiktor Szymański, sołtys Kamiona. – Przez kilka lat żyły tu tylko dwie rodziny. Tak się nam przynajmniej zdawało. Teraz trudno bobry zliczyć. Z roku na rok zamieniają tereny wokół rzeki w krajobraz księżycowy. Proszę popatrzeć choćby na ten lasek brzoźowy. Rósł tu 50 lat. Teraz większość dorodnych drzew przez podtopienia zamienia się w sterczące kikuty. Kilkadziesiąt hektarów naszych łąk zostało zalanych albo odciętych. Z roku na rok coraz odważniej podchodzą bliżej domów. Ścinają porzeczki, maliny i drzewa sąsiadujące z zagrodami – żali się sołtys.

Tymczasem w walce z bobrami rolnicy są bezsilni. Przepisy zabraniają bez stosownych pozwoleń niszczenia ich tam, żeremi, nie mówiąc już o ich odławianiu czy odstrzale. Zresztą nawet gdy uda się uzyskać stosowne pozwolenia z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska na takie działania, są one mało skutecz-

ne. Bobry są bowiem zwierzętami nocnymi, bardzo płochliwymi. Żyją w rodzinach składających się z pary rodziców i gromadki dzieci w różnym wieku. Upolowanie kilku osobników nie doprowadza do opuszczenia terytorium przez całą rodzinę. Nawet odstrzał całej rodziny może nic nie dać, bo w jej miejsce niemal natychmiast pojawiają się inne. Odłowienie natomiast wiąże się z dużymi kosztami. Brakuje też miejsc, do których złapane bobry można odwieźć. Nikt ich już nie chce. Równie dużym kłopotem jest znalezienie myśliwych, którzy zechcieliby bobry odstrzelić. To królewskie zwierzę, chronione od czasów Bolesława Chrobrego, nie jest łatwym celem.

Walka z wiatrakami

Jak radzą znawcy bobrów, lepiej jest się z nimi oswoić, niż walczyć. O takim rozwiązaniu nie chcą słyszeć Janina i Roman z Kamiona, którym gryzonie od kilku lat

nierów

dają się mocno we znaki. Budowane przez nich tamy i ścinane drzewa nie tylko podtopiły łąkę, ale także piwnice, w której jest kotłownia. – Wody jest tak dużo, że nie można myśleć o uruchomieniu pieca. Widząc ślady bobrów wokół domu, obawiamy się, że któreś z podgryzionych drzew może się przewrócić na budynek. By temu zapobiec, owinęliśmy je folią i drutem. Przez trzy lata napisaliśmy też wiele pism do Dyrekcji Bolimowskiego Parku Narodowego, Regionalnej i Generalnej Dyrekcji Ochrony środowiska, a nawet do Ministerstwa Środowiska. Niestety, dotąd nikt nam nie pomógł – mówi z rozżaleniem pani Janina. – Proponowano nam złożenie wniosku o odszkodowanie, ale odmówiliśmy, bo nam nie chodzi o pieniądze, tylko o rozwiązanie problemu, którym są bobry – dodaje pan Roman.

Podobne kłopoty ma także pan Stanisław, mieszkaniec powiatu skierniewickiego. Nie mogąc doczekać się stosownych pozwoleń, na własną rękę postanowił wypowiedzieć grzyzoniom wojnę, którą... przegrał. – Człowiek nie ma z nimi szans. Są bardzo inteligentne, pracowite i jednocześnie zawzięte – przyznaje pan Stanisław. – Czego ja już nie robiłem. Niszczyłem im tamy, owijałem siatką drzewa, płoszyłem, ale zawsze była to walka z wiatrakami. Zniszczoną tamę na powrót odbudowywały, i to w czasie jednej nocy. Kiedyś siedziałem zaczajony nocą w krzakach. Słyszac, że idą, wyskoczyłem z petardą. I co z tego, bóbr zwiął, ja wpadłem do wody, podarłem spodnie i zgubiłem buty.

Wzorowy socjalista

Zdaniem Stanisława Pytlińskiego, dyrektora Bolimowskiego Parku Krajobrazowego, na terenie od Rawy Mazowieckiej do Bolimowa można mówić o nasyceniu terenu bobrami. Prawdopodobnie w dolinie Rawki żyje ponad 50 bobrzyczych rodzin, składających się z pięciu lub więcej osobników. Tak duża liczba, która może się jeszcze zwiększać, niepokoi rolników. – Brak odgórnych rozwiązań, zbyt duża biurokracja sprawiają, że niezadowolone z sąsiedztwa zwierząt jest coraz większe – przyznaje dyrektor Pytliński, który zwraca również uwagę na pozytywne oddziaływanie bobrów na środowisko. Dzięki ich pracy podniósł się poziom wód gruntowych, co zabezpiecza lasy przed pożarami, małe rzeczki, tj. Korabiewka czy Rokita, przez cały rok utrzymują wodę. – Warto też popatrzeć na bobra jako wybitnego inżyniera i wzór, jeśli chodzi o troskę o rodzinę. Jak mało kto troszczy się on o swoje potomstwo, a także o stare ciotki czy schorowanych dziadków. Śmiało można powiedzieć, że socjal ma dużo lepszy niż za Gierka. Przykładem może być też, jeżeli chodzi o rodzicielstwo. W czasie złych warunków bytowych i zbyt dużego stresu nie zachodzi w ciążę – chwali bobra S. Pytliński.

To nie zmienia nastawienia rolników. Wszędzie tam, gdzie pracowity gryzoń nie zagraża domom i uprawom, machnięto na niego ręką. Trudno jednak o taką postawę, gdy zabiera się za jabłka, gruszki, maliny czy modrzewie rosnące przy domu. ■

ZDJEŃCIA: AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA



W dorzeczu Rawki, która jest rezerwatem przyrody od Rawy do Bolimowa, mieszka ponad 50 bobrzyczych rodzin



Wiktor Szymański bez problemu wskazuje miejsca pracy i szkody poczynione przez bobry



Zniszczone drzewa to efekt nocnej pracy gryzoni

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

agencja reklamowa

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl



Festiwal filmowy w Łowiczu

Uczta kinomana

Łowicki Ośrodek Kultury po raz trzynasty zorganizował „Och! Film Festiwal” i po raz pierwszy „Mały Och”.

Jako pierwszy na dużym ekranie kina Fenix pokazano „Wymyk” w reżyserii Grega Zglińskiego. Dwaj bracia Alfred i Jerzy w trakcie podróży kolejką podmiejską są świadkami brutalnej napaści na młodą dziewczynę. Jerzy bez namysłu staje w obronie kobiety, Alfred zawodzi. Bojąc się o własną skórę, reaguje za późno i staje się biernym świadkiem tragedii młodszego brata.

Później było „Rozstanie” Asghara Farhadiego. To opowieść o dwóch rodzinach, których losy spletają się ze sobą na skutek zbiegu okoliczności. „Rozstanie” w doskonały sposób łączy elementy thrillera i dramatu psychologicznego, do końca trzymając w napięciu.

„Och! Film Festiwal” to prawdziwa uczta kinomana, która rozpoczęła się 1 lutego i potrwa do końca miesiąca. Daje możliwość obejrzenia w krótkim czasie najlepszych filmów ostatnich lat. Dla każdego coś się znajdzie – jest dramat, horror, thriller, komedia, melodramat, kryminał. Nie brakuje także spotkań z muzyką filmową. Wystąpiła już Łowicka Orkiestra Kameralna, która zaprezentowała koncert muzyki filmowej, ilustrowany na ekranie fragmentami filmów. W programie znalazła się muzyka m.in. z obrazów „Kobieta i mężczyzna”, „Parasolki z Cherbounga”, „Śniadanie u Tiffany’ego” i „Księżycowa serenada”.

Ale to nie koniec muzycznych spotkań. Wieczorem 12 lutego przewidziano koncert „Tematy musicallowe na jazzowo”, bo jak podkreślają organizatorzy, kino to również musicale. W roli głównej Tomasz Bielski i jego kilkusobowy zespół

polskich jazzmanów w składzie: Marek Rudnicki – saksofon, tenor, Marek Sobiera – saksofon, baryton, Tomasz Kirszling – trąbka, Michael Steward (USA) – trąbka, Łukasz Hodor – puzon, Wojciech Puszek – piano, Paweł Puszczalo – bas, Wiesław Szymański – perkusja.

Gwiazdy nad Bzurą

W czasie trwania „Och! Film Festiwal” kinomani będą mogli zobaczyć takie filmy jak m.in.: „Ostatnie tango w Paryżu”, „Przepis na miłość”, „Szpieg”, „Cisza”, „Kiel”, czy „Róża” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. „Róża” to dramat, który w tym roku jest wysoko oceniany przez krytyków. Film ten przenosi widza do 1945 roku. Tadeusz, były żołnierz AK, któremu wojna zabrała wszystko, wędruje przez Mazury. Dociera do wdowy po niemieckim żołnierzu, którego śmierci był świadkiem. Mieszkająca sama w dużym gospodarstwie Róża przyjmuje Tadeusza chłodno, ale pozwala przenocować. Tadeusz odwdzięcza się za gościnę pomocą przy gospodarstwie. Róża zaczyna

czuć do przypadkowego gościa coś więcej.

Zupełnie inny charakter ma niemiecki kryminał „Cisza”. Zaczyna się od roweru znalezionej na polu pszenicy, należącego do zaginionej dziewczyny. Wszystko wskazuje na to, że historia lubi się powtarzać, bo 23 lata wcześniej znaleziono dokładnie w tym samym miejscu zamordowaną i zgwałconą Pię. Czy to samo teraz stało się z trzynastoletnią Sinikką? Na to pytanie będzie musiał w końcu odpowiedzieć Krischan, emerytowany policjant, który prowadził śledztwo przed laty. Jest przekonany, że sprawy są połączone. Wtedy nie udało mu się złapać mordercy, tym razem upiera się, żeby doprowadzić winnego przed sąd.

W Łowiczu oprócz gwiazd na ekranie będą gwiazdy na żywo. 17 lutego z koncertem przyjedzie Kasia Nosowska i zaprezentuje utwory z najnowszej płyty „8”. Płyta ta otrzymała w grudniu 2011 roku status platynowej. Tydzień później z koncertem pojawi się Grzegorz Turnau.

Mały „Och!”

W okresie ferii zimowych (od 30 stycznia do 10 lutego) Łowicki Ośrodek Kultury zorganizował także „Mały Och”, czyli festiwal filmowy adresowany do dzieci. Cieszył się on ogromnym zainteresowaniem, zabrakło nawet darmowych wejściówek. W repertuarze znalazły się takie filmy jak m.in. „Król lew”, „Rio”, „Bambi”, „Wytresować smoka”, „Latająca maszyna”. Ale było i coś dla tych, którzy wolą teatr. Studio Teatralne Art-re Kraków wystawiło „Latający kufer” i „Złotą rybkę”. Natomiast Teatr Piccolo „Bałwankową krainę”. Dzieci miały także możliwość wyjazdu do Łodzi, a konkretnie do Teatru Pinokio oraz popularnego Muzeum Bajki SE-MA-FOR.

– Chciałbym, aby przez takie imprezy młodzi ludzie zaczęli interesować się kinem i teatrem, a nie tylko komputerem. Kto wie, może za kilka lat przyjdą na „Och! Film Festiwal” – powiedział Maciej Malangiewicz, dyrektor Łowickiego Ośrodka Kultury. **dk**



Organizatorem festiwali filmowych nad Bzurą jest dyrektor łowickiego Ośrodka Kultury Maciej Malangiewicz. W tym roku razem z Jackiem Rutkowskim wydał książkę na 100-lecie kina w Łowiczu